

207

# WIELKI PAN.

POWIASTKA.

NAPISAL

Włodzimierz Wolski.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
89-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego.

przy ulicy Daniłowiczowskiej, w dawniej Bibliotece Załuskich, Nr. 617.

Lyon  
Brest  
Kawin

WIELKI PAK

POWIĄZKA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby  
egzemplarzy.

W Warszawie d. 14/30 sierpnia 1852 roku.

Starszy Cenzor,

**RADCA DWORU, L. T. Tripplin.**

BIBLIOTEKA  
MADRID  
BIBLIOTEKA  
MADRID  
BIBLIOTEKA  
MADRID

K.207



LEONOWI

# ŁUBIEŃSKIEMU

Białe zwieże wielki Pan,  
Dobry w dłoń wypit wina kaban,  
Niszczy mulewaty dudy,  
Twój koch, do kogo sfer,  
Czy kajonów, strzelony, słag,  
Dwie kspole, guści hak.  
  
Miałe japa, nowi waga,  
Miałe kspole, kspole waga,  
Oj kspole, kspole kspole,  
Takoy oca, kspole kspole,  
A kspole w kspole kspole,  
Gdy się w kspole kspole w kspole,  
Kspole kspole kspole kspole,  
Chłopcy kspole w kspole kspole.

POŚWIĘCA

Autor.

LIBRARY

SUBSCRIPTIONS

AMSTERDAM

Tedy wspominejmy czasu dawnych  
Wspominejmy doby welebné,  
V nichž se nám tech postav veleslavných  
Jako sosen v lesich našich pne.

*Vocel (Mec i Kalich).*

**I.**

**B**ylto sobie wielki Pan,  
Dzień w dzień wypił wina dzban.  
Miałci malowany dwór,  
Tysiąc koni, dwieście sfór,  
Rój hajduków, strzelców, sług,  
Dwie kapele, gości huk.

Biały żupan nosił wciąż,  
Złotój szabli kręty wąż  
Od kamieni drogich lśniał,  
Jakby oczu tysiąc miał.  
A kolasa w koni sześć,  
Gdy się wkoło kazał wieźć:  
Każdy pan brat czapkę zdjął,  
Chłopek każdy w duszy kłął.

Wielki Pan dość młody był,  
 Białych lic, lecz pełen sił.  
 Nieraz kiedy bywał sam,  
 Myślał: cóż że wszystko mam?  
 Jestem jak ten w polu bróg:  
 Wszystkich molch zabrał Bóg,  
 Świat wokoło i ja sam.  
 Na djabłaż mi to, co mam!—  
 Nie próżnował wina dzban,  
 Gdy tak myślał wielki Pan.

A przy dworze owym żył  
 Stary szlachcic, w łaskach był.  
 Walny lizacz kuflów, mis,  
 Zwał się Wyga, herbu Lis.  
 Widząc, że tak pannu ezczo,  
 Myśli: ja rozruszam go.  
 Rzekł więc: „Jaśnie Pan czy zgadł,  
 Jak na koncept dziwny wpadł  
 Cześnik? Aż mi szkoda słów!  
 Toć szlachcicura mściwy ów,  
 Że mu chamów każem bić,  
 Jaśnie Pana, łotr, śmieć lżyć!”

— „Lżyć? Ej! myśl co mówisz Waśc,  
 Boć co z reszty może spaść!”

— „Jasny Panie! toć nie sen!  
 Po sejmiku cześnik ten

Śmiał do braci szlachty rzec: „Wolałby dać się spiec,  
 Piezonego djabła zgryźć  
 I z dzładowską torbą iść,  
 Niż gdyby Jaśnie Pan doń,  
 Dłoń wyciągnął, podał dłoń!—  
 Gdyby też, wypadki są,  
 Chciał za żonę córkę twą?”  
 (Tak zagadnie łowczy go).

A tu cześnik nagle: „Co?  
 Córkę, córkę?... Waścina żart  
 Razem z wami djabła wart.  
 Zaubogi chaty próg,  
 By swat pański wstąpić mógł.  
 Zresztą, wolę dziewczkę tę  
 Piérw w śmlertelném widzieć żgle,  
 Boże odpuść! niżli w tém  
 Panie bracie, galeździe złém.  
 Prawda, że nalewał w czub,  
 I że marny jego ślub  
 Tyle w uchu wagi ma,  
 Co szczekanie złego psa.  
 I choć niby, mówią to:  
 Szlachcic z panem braćmi są,  
 Ale zkąd szlachecka złość,  
 Śmieć dotykać pańską mość?  
 Włęc luminarz naszych stron,  
 Co to rówaych stanem żon,





— „Piękna, mówisz. Wiem, że Waść  
Lubisz konie; jaką maść?”

— „Gniadą, panie jasny!”

— „No, jakiej maści dziéwczę to?”

— „Jaśnie Panie! ciemny włos,  
Mała rączka, kształtny nos,  
Zęby perły, z ognia wzrok,  
Biała i szesnasty rok.”

— „Kiedy gniadą lubisz maść,  
To ze stajni weź-że Waść  
Na podarek gniadych pięć,  
Za tę dobrą ku nam chęć.  
No, a teraz można precz!”

— „Panie z panów jasny! Lecz  
Gdyby piérwszy z jego sług,  
Jakiém słówkiem drasnąć mógł.  
Czasem-bo się wyspnie rzecz....”

— „Potém o tém! Teraz precz!”

Odszedł dworus. Wielki pan  
Kazał podać wina dzban,  
Popił i najeżył wąs:  
Twarz mu bładą oblał pons,  
Potém pobladł, aż strach!  
A od stąpań trząsał się gmach.

## II.

Dwa miesiące przeszły już,  
A to czasu kawał!  
Wielki pan i wszérz i wzdłuż  
Chodził, to znów stawał.  
Płowy, potem szary mrok  
Na komnatę spada.

— „O! tak, tak... szesnasty rok.”

Nagle pan zagada.

— „Cha! przeklęty Wyga ów!

Dawniej puhar, dawniej łowy

Nie trapiły serca, głowy:

Człek był smutny, ale zdrów!

Dziś do czarta i pioruna!

W sercu pożar, w głowie luna!

Nieraz, gdy na łowach wpadł  
Tuż pognany na mnie dzik,  
Wkoło przestrach, wkoło krzyk;  
Czyli zadrzał, albo zbladł?

Teraz, gdy jął szatan kusić,  
Nielepij-ż to było zmusić,  
Porwać dziewczkę, zawieść, gdzie  
Djabek nie wynajdzie sam,

I tam rozmilować się,  
 I swobodnie szaleć tam,  
 Całe życie teraz marne,  
 Złać w lubości jednym śnie,  
 Śnić o oczach, że tak czarne  
 I na jawie patrzeć w nie,  
 Gdyby zaś kto śmiał się żalić,  
 To go zrąbać, to go spalić,  
 Bo tak mogłem, bo mój stan  
 Nie zna przeszkód, bo ja pan!

By wywołać wilka z lasu,  
 Nie tak wiele trza hałasu.  
 Gdy szlachciura marny śmiał  
 Do żywego dopiec mi;  
 To on wzbudził gniew i szal,  
 To on winien, żem tak chciał,  
 Po co gada, na co drwi?

Lecz w ubogiej gdy komnacie  
 Widzę smutne dziewczę to,  
 Jak ku świętej Boga Matce  
 Wznosi modłów czystych woń;  
 Czemu oko zajdzie łzą,  
 Czemu zadrży męzka dłoń?  
 Zkąd tak nagle i tajemnie,  
 Głos nieznany zabrzmiał we mnie:  
 Jak opryszek chciałeś podle,  
 Dzikich pragnień tłumić zdroj,  
 Na herbowem twojem godle

Krwawy napis dodać: zbój!  
 Wszak u mego tam klejnota,  
 Co to zawsze świecił wprzód,  
 Stoi rzymski napis: *enota*,  
 A gdzie znamlę moich *cnót*?"

I pan chodził po komnacie  
 W białym swym żupanie,  
 A w obrazach, co na ścianie  
 Patrzy przodków szereg długi,  
 Zbrojnych i w kościelnej szacie.

Gdzie złożone znów podwoje,  
 Różne bronie, różne zbroje.

Wszystko mężnych to zasługi,  
 Krwią je swą broczyli.  
 Oszczep, Piastów co pamięta,  
 Ku tarczy się chyli.

Tu kolczuga, tu rozpięta  
 Cała zbroja pod przyłbicą,  
 Owdzie kopia nad zbroicą.  
 Tam tatarski przybór cały:  
 Lśniąc kolczany, strzały, łuki,  
 Tam demeszki i buńczuki  
 Od klejnotów połyskały.  
 Owdzie rzędy dwa tureckie,  
 Owdzie mlecze tkwią niemieckie,  
 A przy końcu godła sławy,  
 Buzdygany i buławy.

Wraz pan stanął przed obrazem,  
 Topiąc w niego wzrok ponury.  
 Byłto przodek jego, który  
 Zginał w więzach bisurmana.  
 I choć coraz większy mrok,  
 Groźna postać kasztelana  
 Jakby żywa, lśni żelazem.  
 Zda się mężny, bystry wzrok  
 Samym blaskiem wroga depcze.

Pan odwrócił nagle lice,  
 Zapłonęły mu źrenice.  
 Znowu chodzi, znowu szepcze:

— „Nadaremne moje chęci,  
 Próżno sercu robię gwałt,  
 Już nie wyjdzie mi z pamięci  
 Tój dzlewoł cudny kształt.  
 On się wszczepił w istotność moje,  
 Jak w dębinę wrasta mech,  
 Ja zeń czerpię życia zdroje  
 I zapału święty dech.”

Stanął, pot mu z czoła ciekł,  
 Chwilę milczał, nagle rzekł:

— „Mam lirnika, który śpiewa  
 Cudne pieśni. Gdy nastroi  
 Dźwięczne struny, czy je zrywa?  
 A pieśń smutna lub wesoła  
 Czy się przy mnie śpiewać boi?”

Mam się dręczyć wciąż i smucić!  
 I ja lirnik: chcę zanućić  
 Jak w dziewicy białolicój,  
 Co ma tęskny wzrok anioła,  
 Królewic się rozmiłował.  
 Prawda, prawda, że to dalej  
 Smutku lirnik nie żałował,  
 Bo się krótko miłowali.  
 Gdy niestały gaszek młody,  
 Dziewczę kona gdzieś w klasztorze.—  
 Dość mam smutku, chcę swobody,  
 Więc też inną śpiewkę złożę.

Nagle czapkę na stół ciska,  
 Z oczu zamiar jakiś błyska:  
 Już mu czoło namysł daje,  
 Już go w pewność uśmiech zmienia;  
 Lecz znów nagły cień powstaje  
 Zamyślenia czy zwątpienia.  
 Coś go trapi, coś go dąsa,  
 Bo wykrzyknął, kręcąc wąsa:

— „Cha! A gdyby za złe wzięli,  
 To do diabła afekt bratni  
 Całej mojej paranteli.  
 Z mój gałęzi, jam ostatni!  
 Gdyby jednak w chęci złej  
 Cześnił wtedy jeszcze trwał,  
 Lekceważyc gdyby śmiał:  
 Hola! mimo córki twój,

Niechno Waszmość się nie drażni.  
 Aniś śnił o takiej łaźni,  
 Jakąbym ci sprawił, stary!  
 Ja-ć karmazyn dobrej wiary!"

Do podwojów pobiegł wraz,  
 Tam pacholków cały rój.

„Wołać Wygę!” nagle wrzasł,  
 Aż śród starych brzękło zbrój.

## III.

Już na północ kury piały,  
 Księżyc bujał się w jeziorze,  
 Bór szeleścił, sad przy borze,  
 A we środku dworek biały.  
 Dalej,—kilka chat, co szare  
 Tu i owdzie się rozbiegły,  
 Przy nich szemrzą grusze stare,  
 Słychać młyna szum odległy.

Zatętniło nagle w boru,  
 Przez płot nagle ktoś przeskoczył,  
 Potém sadem zwolna kroczył  
 Aż pod samo okno dworu.

A w tém oknie, co się całe  
 Otworzyło, jakby czarem,  
 Błysły na tle nocy szarém  
 Jak dwa z kwiatów wieńce białe,  
 Dwa ramiona. Potém, chwila!  
 Cała postać się wychyla,  
 Wiotko, giętko bielejąca.

Lubisz brzozę, gdy płacząca,  
 Ze smukłego zwiesi drzewa



Gałęzisty strój przezroczy;  
I tak gnę się, tak omdlewa,  
Kiedy w stawie go umoczy?

Księżyc, jakby na meczecie,  
Lśnił pół-licem z za drzew ciągu,  
Jakby kształtną twarz posągu,  
W promieniste światła siecie  
Ujął białą twarz postaci.

Nocy, nocy, tyś macocha  
Dla spojrzenia, co nie kocha,  
Co się zbędzie w ciżbie miejskiej  
Ułud tkanki czarodziejskiej  
I wspomnienie jej utraci.

Lecz niech czoło twoje świeci  
Ciszy wiejskiej urokami,  
Lecz chęć darzyć twoje dzieci,  
Jakby matka—pieszczotami.  
To na cieniów twych pościeli  
Choć wesołość posępnieje,  
Lecz się smutek rozweseli,  
A marzenie wyswietnieje.

Wychylona postać biała,  
Coś powoli zaszeptala  
Do przybysza, który w ciemnej,  
Długiej burce osłoniłony,  
Jakby jaki duch podziemny  
Stał posępny, zamysłony:

— „Cóż mnie począć, mnie, niewieście  
 Że wciąż smutni tak jesteście?  
 Czym już niedość nagrzeszyła,  
 Że szlachecka ja dziewica,  
 Tylem z Wami słów mówiła,  
 A bez wiedzy to rodzica.  
 Więc zlitujcie się nademną,  
 Pożegnajcie—to daremno!

Wy Pan wielki, ja uboga,  
 Tak! Wy w radość niebogaci,  
 Lecz ja modłę się do Boga  
 Za cierpiących wszystkich braci.  
 Więc pomodłę się ze łzami  
 Za Wasz smutek, za Was, bracie!  
 Choć zapomnieć mnie zdołacie,  
 Będę modlić się za Wami.”

— „Łatwiej tobie znieść cierpienie,  
 Lecz mnie trudniej już, Heleno!  
 Nie znam ceny, którą ceną  
 Można kupić zapomnienie.  
 Gdy znasz sposób niepamięci,  
 Nie wymodlisz mi sposobu:  
 Mężkie serce, gdy co święci,  
 To już święte mu do grobu!”

I Heleny spojrzeń śledzi.  
 Ona w swém okienku stała  
 Jak kapłanka owa biała,

Która w duszy udręczeni,  
 Kiedy pragnie myśl spowiedzi,  
 Promienieje nam w sumieniu.  
 To rozdrażnia, to osłania  
 Tajne rany zadawniałe,  
 A oblicze ma tak białe,  
 Ta kapłanka przekonania.

Jakoś smutno okiem rzucił,  
 Przykrą pewno myśl odpycha.  
 Nagle burkę z siebie zrzucił,  
 Mówił prędko chociaż z ciecha:

— „Wszak o dworskość jam niedbały,  
 Czcze jój miękkie swięgotanie;  
 Bo nie młodzik ja niestały,  
 Co mu starczy lubowanie.  
 Lecz w twój świętej niewinności,  
 Czy twa młoda myśl ogarnie  
 Całą prawdę méj miłości,  
 Jój płomienie i męczarnie?  
 Może pojmiesz—więc posłuchaj.....

Miałem w borach mych baguisko,  
 Niedostępna gąszcza głucha;  
 Stariej baszty tam zwałisko,  
 Jak przeszłości smutną mare,  
 Podnosiło gruzy szare.  
 Nieraz gdy się gwałt zwierza,  
 Dobrze mając go na oku;

To już ani rusz ogarów  
 Skoro bagnisk tych dotarły:  
 Tylko żarły się, a darły.  
 Ale dalej, jak od czarów,  
 Szczuj, zabijaj—ani kroku!  
 Wiejska gawiedz wciąż prawła,  
 Że tam złe ma swoje leże:  
 Smutnabo też ustron była!

Myślę: zniszczę starą wieżę,  
 Ogniem strachów z niej dostanie,  
 W zrębie boru, na polanie  
 Będzie nowe potem sioło.  
 Włęc na staje dobrą wkoło,  
 Sosny legły jak pokosem,  
 I potrójnym drzewa stosem,  
 Starą basztę obłożono.  
 Ot, po strachach było pono,  
 Gdy ćma puciek, nietoperzy,  
 Sów—frunęła z staréj wieży.

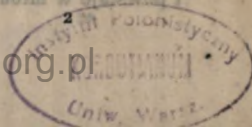
Płomień bucha, i czerwoną  
 Wstęgą ima szare mury:  
 To wystrzela raz do góry,  
 To węzami ognistemi  
 Z dymem pełźnie aż po ziemi;  
 To spojony nagle w kupie,  
 W krwawym pasie, w żółtym słupie,  
 Wściekłym chwyta ją uściskiem,  
 Ślizga, guie się nad zwaliskiem.

Wreszcie wszystkie swe płomienie  
 Skupła w jedno rozjątrzenie;  
 Trzeszcza belki, rozetlone  
 Węgle z wiatrem lecą wkoło;  
 Lecz zwałsko niewzruszone,  
 Śród płomieni wznosi czoło.  
 I ni cząstka stariej wieży  
 Nie runęła—płomień pała,  
 Płomień gaśnie;—znowu stała  
 W osmalonej swój odzieży.

Więc żal było mi zwałiska,  
 Myślę: niech zostanie sobie,  
 I nie sioło, lecz kaplicy  
 Mur bielony dziś połyska,  
 Jak nie biała przy żałobie,  
 Złotym krzyżem przy wieżycy.”

Wraz mu oczy zmiękły rzewnie,  
 I zabrzmiały słowa śpiewnie:

— „Tak Heleno! Jak wieżyca  
 Ocalona śród pożaru,  
 Dusza moja samotnica,  
 Pośród szumu, huku, gwaru,  
 Czezych uniesień grzązkie gniazda  
 Rozkleźnana i zdziczała,  
 W ciąglej nocy, żadną gwiazdą  
 Nieolśnionej—głucho spała.



Jak kaplica z białym murem,  
 Gdzie blask krzyża słońce wita,  
 Przy zwałisku tém ponurém  
 Biała postać twoja świta.  
 Śród grzmiącego mego dworu,  
 Jam się tułał, jak śród boru.  
 Noc,—śuiég z wiatrem w oczy szczypie,  
 Sosny straszą jak zjawiska;  
 Pośród sosen coś połyska,  
 Może wilków chciwe ślépie.  
 A wędrowiec sam, bez broni,  
 Wkoło puszcza i wyboje:  
 Gdzie przyjaznej szukać dłoni,  
 Gdzie pomocy, dziewczę moje?"

Cichych, kształtnych kwiatów stroje  
 Pocieszają wody mętne:  
 Lili wodnej wieńce smętne  
 Na jeziora ciemnych falach,  
 Jak pociechy łyzy po żalach,  
 Miękkie liście rozkładają.  
 Gdy myśl smutna u piosenki,  
 To smutniejsze pewno dźwięki,  
 Co jej słowom pomagają.  
 Włec wrażliwa myśl dziewczęcia  
 Zrozumiała bluszczu zgłęcia,  
 Gdy po gruzach puje się—szary—  
 Lecz wnet serce myśl zagluszy,  
 I powstaje w młodej duszy

Myśl pociechy i ofiary,  
 Taka tęskna i tak miła,  
 Jak łagodny wdzięk oblicza,  
 Jako głowa ta dziewicza,  
 W ciemnych włosów wonnym cieniu,  
 Co nieznacznie się schyliła  
 Ku obliczu i ramieniu.  
 Te choć silne, — nagle drżały,  
 Bo w tej piersi rozuzdanój,  
 Która w żądze była chora,  
 Niewinności wonie wiały.  
 Tak — ciemnawa drzewa kora,  
 Gdy ją powój rozkochany  
 W liście, w kwiatów strój obleje,  
 Zapachnieje, wyblejeje.

#### IV.

— „Panie! dawno piał już kur.

Snadź dzieweńka temu gwołł;

Siwek czeka przy topoli

A kolasę-m cofnął w bór.“

— „Więc Waśc żwawo prowadź tam,

A w kolasie odjedź sam!“

— „Co? sam Wyga, Panie Jasny?

Nie pojedziem samotrzeci?

To—plechotą będzie szła?

— „Pilnuj Waszmość skóry własnej,

Co snadź świerzbi już Waszeci:

Rób co każe, zresztą sza!“

— „Ależ, widzę—nie przelewki

Jasny Panie! Dla téj dziewczki

Tyle marnych ceregieli!“

— „Jak Waśc słówkiem jeszcze strzeli

I zaprawi słówko jadem;

To, dalipan, płazem skroję,

Aż się Waści przyśnią troje:

Dziad i pradziad z prapradziadem!“

— „Jasny Panie! śmiałym prosić.

Jedno słówko—toć nie zbyte!“



— „Do stu czartów! rzekłem dosyć!  
Bo naprawdę nosa przytnę!”

Wyga żwawo poszedł wprzód,  
Tylko cicho coś mamrota;  
Pan za cugle konia jął,  
Zapiął burkę, wskoczył, spiął,  
Sunął strzałą wedle płoć;  
Ale potem zwolnił chód,  
I zawrócił, kędy sad  
Zdała w mroku nocnym bladł.  
I tak długo w miejscu stał  
I wzrok tęskny wodził wdał,  
Jakby było jemu żal  
Chwil uroczych, jakby chciał  
Ciąg utworzyć z wrażeń tych,  
Nieprzerwany nigdy czar.  
Bo na ustach siadł mu śmiech,  
Ten uludny, luby dar,  
Którym szczęście uczyć chce  
Tych, co mogą wierzyć w nie.

Bo choć biada długo dręczy,  
Losu tęcza niech zaświta:  
Niebo śmielszej nie ma tęczy,  
Jak jój wstęga różnolita.  
W chmurnej duszy, gdy połyska  
Jój barwisty łuk wspaniałały:  
W świetle jego i zwaliska  
Dumniej będą wyglądały.

A promienne światła skronie,  
 Patrząc w serce, co tęskniło,  
 Gdy rozjaśnia to ustronie,  
 Gdzie najciemniej przedtém było;  
 Wtedy głos niebiański dzwoni  
 Ponad tęskną, dawną ciszą,  
 Puchy światła, dźwięki woni,  
 Ciągły urok w niém kołyszą.  
 Śród tęczowych, kształtnych zgieci,  
 Szczęście wszystkie barwy zmieści,  
 Tam wielkości szkarłat nęci,  
 Tam różowa miłość pieści.

Gdy więc dusza zwolna zmierzcha,  
 Szczęsny, co swą barwę chwyta!  
 Bo ta tęcza różnolita  
 Lśni endownie, ale pierzcha!  
 W sercu jednak, śród cierpienia  
 Gdy zablśnie, gdy zadźwięknie:  
 Jakże duszę rozpromienia,  
 Jakże postać barwi pięknie!

Tęczo szczęścia! Czemuż, czemu  
 Dla jednego świetniąc jasno,  
 Wszystkie barwy twoje gasną  
 I zostawiasz cień drugiemu?  
 Dla nas, ziemskich siostr i braci,  
 Takż wyrok głosu twego:  
 Za twą radość,—ból drugiego,  
 Za śmiech—łza drugiego spłaci?

Patrzcie! Jezdziec urodziwy,  
 Taki dumny, tak szczęśliwy,  
 Cwałem pędzi w nocnej ciszy,  
 Jak mgła lekki, rumak chyży,  
 Ledwo słysząc że zadyszy;  
 Coraz prędzej, coraz bliżej,  
 Coraz bliżej, coraz ciszej,  
 Bieli, pędzi w nocnej ciszy.

Strzałą przemknął rów głęboki  
 I bagniska grzązki pasek:  
 Choć zpod kopyt kłębi piasek,  
 Głuchną w piasku ręce kroki.  
 Już, już widać, czernią śliwy,  
 Grusze czernią w blizkim sadzie;  
 Lecz u jeźdźca myśli w zwadzie,  
 Jeszcze nie wie niecierpliwy:  
 Czy zawrócić, czy mknąć dalej.  
 Coś go ciągnie, coś go nęci,  
 Oko błyszczy, oko pali,  
 Serce tęskni, serce smęci.

Uniesienie niedość wniosło  
 Snadź ochłody,—więcej łaknie;  
 Szczęściu zawsze-ż skrzydeł braknie,  
 By do nieba wprost wniosło?

Chwilkę jeździec dumy rośl,  
 Koń ni parska, ani liga,

Zda się jeździec myśl rozdwoił,  
 Niecierpliwość w krwi mu bije:  
 Tylko nogą grzebnie eżęścięj,  
 W łuk wygina kształtną szyję.

Nagle cały wyciągnięty,  
 Jak na Wiśle żagiel wzdęty,  
 Z wichru świstem naprzód ściga.  
 Tylko szabla krzywa chrzęści,  
 Tylko żupan biały migła.

Na nim jezdziec wraz się widzi  
 Jakiś śmielszy, jakiś większy.  
 O! bo szczęście wszystko piększy,  
 Tylko biada wszystko hydzi.

Już zabielał dworek w cieniu,  
 Zwalnia kroku rumakowi;  
 Myśli, pleści się w marzeniu,  
 Jak ją ujrzy, co jój powie?

V.

A tam w sadzle, gdzie w uboczu  
Gęstsze cienie drzewa kładą,  
Chodził młodzian z twarzą bladą,  
Jasnym włosów, ciemnych oczu.  
A te oczy—błyskawice,  
Oświectlały blade lice.

Nad młodzieńczą jego wargą  
Jeszcze wąs nie błdził śmiały,  
A już oczy jakąś skargą,  
Skargą bólu spoglądały.

Snadź nietylko myśl, marzenie  
Potrząsało umysł młody,  
Mary nie cmią ócz pogody,  
Myśl da czołu natężenie:

Widać serce w nim już grało.  
I zranione zabolalo,  
A zbolalo z tego wzroku,  
Jak skaliste dno z potoku  
Czasem smutno spogladało.

Pięknie! gdy na młodém czole  
Wianek ulud lśni ogniście!

Choć w nim róża i zakole,  
Lecz lśni lilia promieniście.

Smutno! kiedy kwiaty zbladną,  
Kiedy z wieńca wraz opadną,  
Na samotne spojrzeć liście!

Młoda krew drży w skroni twojej,  
W życiu tobie, jakby we śnie;  
To-ć liść żaden nie przystoi,  
I w wawrzynie ci zawcześnie!

Któż ten młodzian, dziecko prawie,  
Który cierpi już na jawie?  
Co go dola już zaznała  
Z fałszem życia, z czczym pozorem,  
Co ułudy gwiazda biała  
Już mu pierzchła meteorem?

Z wiatrem igra mu włos płowy,  
Szybkim krokiem wkoło zmierza;  
Byłto krewniak cześnikowy,  
A miał imię Kazimiérza.

Żył mu rodzic, miał i braci,  
Szlachta rzkomo niebogaci;  
Lecz bogate gniazdo stare  
W dobrą sławę, dobrą wiarę.

Cześnik z ojcem towarzysze  
I na radzie i we zbroi,

Jeszcze z Sasem szli na ostre.  
 A gdy w wojnie krwią się pisze,  
 W ogniu wroga przyjaźń spoj:  
 To dozgonną masz z niej siostrę,  
 Z którą-ć tylko śmierć rozdzieli.

Ich też domu koligatka,  
 Cześnikowi rękę dała;  
 Lecz Heleny gładkiej matka,  
 Na tym świecie rankiem trwała.

Miło, kiedy choć dziewczyna  
 Cieszy ojcu smutek wdowi;  
 Lecz bez syna jak bez wina,  
 Żle staremu wojakowi.

Boć to mężki umysł wszelki  
 W chłopca chęci rad się wcielił;  
 Trudniej z córką mu nieboga....  
 Ni przynaczyć do szabelki,  
 Ni do konia włożyć kogo!

Więc też cześnik chorążego,  
 Co mu synów Bóg dał dosyć,  
 Jął w przyjaźni imię prosić,  
 By powierzył mu jednego.

Chorążemu los nie skąpił,  
 I chudoba mu dostatnia;

Lecz do serca prośba bratnia  
 Głosem żalu silnie zmierza...  
 Więc mu oddał Kazimierza,  
 Aby ojca dla-ń zastąpił.

Cześnik wielce umiłował  
 Dorodnego wychowanka.  
 Chłopiec, wierę, się wychował  
 Do różańca i do tańca.

Oczy—w bystry strumień płyną;  
 Jakby topól smukły, giętki:  
 Umysł żywy, namysł prędki,  
 Z koniem, z szablą.... dawaj ino!

Teraz... ledwo z szkolnej ławy  
 Wyrzwał na ten świat ciekawy,  
 Pono niedość dla tej głowy,  
 Nim chorągwi strój przywdzieje,  
 Koń a rola, kord a łowy.

Umysł młody i hartowny  
 Lubił zmarłych ludów dzieje:  
 Znał Cezara komentarze,  
 I Plutarcha głos wymowny.  
 Miał przytomne przodków twarze,  
 I wiadome mu koleje  
 Ziemi własnej.



Serce miększe było może,  
 Bo gdy ludu słyszał plenie,  
 Hymn pokory: „Święty Boże!”  
 To wilgotne krył spojrzenie.

Cześnik pisał rodzicowi:

— „Gdy kto konia nie znarowi,  
 Rzadko schybił w jakim względzie:  
 Miał być rzeźnik, wojak będzie.  
 Gracz do korda, mur na hestrze,  
 Lepiej w zbroi, niż w pelestrze!”

A niejedną raz bywało:  
 Słonko już się nachylało  
 Na jeziorze złocąc trzcinę.  
 Śladła córka przy kądziele,  
 Cześnik w duszy się weselił.  
 I spojrzeniem jakby matki,  
 To spogląda na dziewczynę,  
 To spogląda na Kaźmierza.  
 Wtém zawoła: „A wieczera  
 Waszmość Panno? Do dom, działki!”

Zadrzał Kaźmiierz po tém słowie,  
 Gdzie ich cześnik razem łączył;  
 Jakiś żar mu płonął w głowie,  
 W sercu nieba zdroj się sączył.

Kiedy dziećmi się bawili,  
 Śpiewka szczęścia brzmiała miliej;  
 Lecz młodzieńcem odkąd wrócił,  
 Wraz i śpiewkę swą zasmucił.  
 Bo piękniejszą od niej dziewczkę,  
 I cudniejszą jemu śpiewkę  
 Czarne oczy zanuciły.  
 I anielski wdzięk uśmiechu,  
 I woniący kwiat oddechu  
 Młode serce rozogniły.

A dziewczynka? — Jak dziewczynka,  
 Co nie pomni pieszczot matki.  
 Jój uczuciem: Bóg, piosenka;  
 Jój pieszczotą: niebo, kwiatki.

Kocha ojca, kocha brata,  
 Bo tém zwała go imieniem;  
 I motylem myśl jój lata,  
 Dźwięku echem, kwiatu cieniem.

On ognisty, lecz nieśmiały,  
 Próżno pragnień mary gonia;  
 On się pol lilił białej  
 Tylko blaskiem, tylko wonią.

Zda się, bystry wzrok cześnika  
 Wychowańca myśl przenika.  
 Gdy na córkę patrzy swoje,  
 Wraz mu w oczy spojrzy żywiej:

A ci młodzi tak szczęśliwi,  
Tacy piękni są oboje!

Cześnik obok młodej pary,  
Szczęścia napój szczerze pije;  
Bo przy młodych, wojak stary  
W młodym wdzięku ich odżyje.  
Myślom dvojga tak radosna  
W zdrojach oczu jasność wtórzy,  
Bo nie wiedzą, że i wiosna  
Nie uchroni się od burzy.

Masz uczucia w sercu promień  
A lat życia dziewiętnaście;  
To skocz nieraz lepiej w płomień,  
Niżli miłuj się w niewiaście.  
Choć jój dusza, jak łąza, czysta,  
Choć jak ponik, przezroczysta:  
W słońca wschodzie on szeleści,  
Wabnie płąsa w światła ślady,  
Lecz tak marzy, gdy go pleści  
W ciszy nocy księżyc bładny.

I nie wiedział młodzieniaszek,  
Jak Helenę umiłował;  
Aż szczęśliwszy drugi gaszek  
Pod jój okno przywędrował.

Jak? z kąd poznał tę dziewicę?  
Kto jój tyle dał śmiałości?—

Otóż szczęścia tajemnice,  
Które stwarza dla miłości.

Już rozmowy ich niejednej  
Z szablą w dłoni Kaźmierz słuca;  
I szaleje umysł biedny,  
I rozpaczy mara głucha  
Szarpie serce, bukiem gromu  
Jęk dotkliwych razów głośniejszy.  
Biała, biała młodej duszy,  
Gdy już może zajrzeć komu!

By dać poznać jej męczarnie,  
Na to chłopiec był zadumny:  
Lepiej żywcem wleźć do trumny!  
Przed cześnikiem wydać marnie,  
To już zemścić się opacznie.  
A nuż gaszek dziewczę zgubi,  
Nuż ją porwie nim zaślubi....  
Biała, biała, gdy nieznacznie  
Z twarzy znika śmiech weselny,  
Kiedy zemsty wróg piekielny  
Z młodem sercem wojnę zacznie!

Chodzi, błądzi w nocy cieniu:  
Ogień z smutkiem tli w spojrzeniu,  
A zgryzota tkwi na czole.  
I zalsniało mu oczyma,  
Że przysięgi swój dotrzyma,

Gdy chce mówić: „Nie pozwolę  
 Na zhańbienie téj dziewięki,  
 Póki starczy mojej ręki,  
 Co wypełni serca wolę.” —  
 Z boku szabla mu zabrzękła,  
 Ale w oku coraz smętniej:  
 Czy łza cicha w rzęsy wsiekła?

A wtém nagle coś zatętni...  
 Schyla gałąź, co mu wadzi:  
 Ktoś na siwym koniu sadzi.  
 Czarna burka, żupan biały,  
 Z szabl i iskry połyskały.

Wraz pierzchł smutek chłopcu z **czoła**.  
 Jak do lotu orzeł młody  
 Śmiało spojrział i zawoła:

— „Jak na syna wojewody,  
 Ponoć gach ten zazbyt tkliwy:  
 Dwakroć nocą mierzyć błonia,  
 Dwakroć pragnie być szczęśliwy!  
 Piérw na sprawę, szczęście potém!“  
 Jednym susem był za płotem,  
 I za cugle schwycił konna.

38

VI.

— „Hola, hola! Gdzie i poco  
Koło sadu późną nocą?”

— „No, no, z drogi zejź mi Wasć,  
Bo do rowu możesz wpaść!”

— „Hola, mości paliwodo!  
Ni pogrózki mnie ubodą  
Ani żarty samochwalcze.  
Ja szkodnika łatwo zwalczę.  
Co to z sadu, w ciemnej nocy,  
Darmo dostać chce owocy.”

— „No, no,—młody zuchu, dość!  
Bo i mnie téż porwie złość!”

— „A mnie, myślisz, ujmiesz zgodą?  
Mów, kto jesteś, paliwodo?”

— „Wara! milczć, chłopcze ty,  
Do stu czartów, bom już zły,  
Bo ci godło nazwy méj  
Szablą wpiszę w głowie twój!”

— „No, no, nieszurz Waszeć się:  
Marne słowa mnie nie zmogą.”

Lecz chcesz w szable? Dalej w nie!  
 Ale nie tu, bo tu kogo  
 Zbudzić mogę. Tam w pobliżu  
 Stary cmentarz przy tym krzyżu:  
 Tam zmierzmy szabli moc,  
 Droga widna, jasna noc!"

— „Zgoda! Ależ pouno to  
 Kawał drogi?"

— „No więc co?"

— „Więc Waść piechty będziesz iść,  
 A ja wszakże konia mam."

— „W samą porę zdążę tam."

— „Lecz ja z konia muszę zleźć.  
 Gdy się z Wami będę bił,  
 Na szlachetną szabli broń,  
 Chcę być równych z wami sił.  
 Młodszyś Waszmość, siadź na koni!"

— „Nie szafujcie zbyt szezodrotą  
 Czczęj dworskości;—dolęć mogę."

Lecz Pan wielki w dalszą drogę,  
 Z Kazimierzem szedł piechotą.  
 I na trzęli siwka trzymał,  
 A koń parskał, koń się zżymał  
 I niechętnie lażł za panem.

Zaczął tęsknić zwiastuu brzasku  
 Światłem wątlęm, przerywaném;

Zapaśnicy brnęli w płasku,  
Jak widziadła dwa milezające.

A wkoło nich pola nasze  
Trawą ciemno zieleniące;  
Piękne, gdy je bór opasze  
W niebieskawych sosen strachy.  
Bo i suche nasze piachy  
Wdzięcznie żółty pas unią,  
Gdy obejmą Narew chyża,  
Gdy im płynie u wybrzeży  
Bug, lub szara Wisła bieży.

Lecz są takie ziemi szmaty;  
Kędy wcale nieradośnie;  
Gdzie dziewanny mławe kwiaty  
I jałowiec ciemny rośnie;  
Albo z trawy suchój, płowój,  
Wyjrzy głóg i krzak cierniowy.

Pośród takiej szmaty lichój,  
Osypany wałem z ziemi,  
Smęci wiejski cmentarz cichy  
Mogilami zielonemi.

Czy wędrowca lekka stopa,  
Śród tych mogił gdy zagości,  
Pojmie ilu plemion chłopca  
W matce ziemi leży kości?



Czy ich żywot opłakany  
 Biędny cmentarz ten wypowie?  
 Nawet wielki krzyż drewniany,  
 Co spogląda na pustkowie?

Patrz, pod chwastem i pod trawą,  
 Gdzie mogiłka dla dzieciny,  
 Nieśmiertelnik żółci łzawo—  
 I stroskana dłoń niewiasty  
 Zasadziła krzak wierzbiny.  
 Daléj...same zioła, chwasty:  
 Tam łopiana liść dziwaczny,  
 Tu kolczate ostu ziele,  
 Tam pokrzywa wieńce ściele:—  
 To po śmierci! A nieznacznym  
 Pęd ich życia, cieni ów czarny,  
 Głóg lub suchy chwast cmentarny.

— „O! tu miejsce!” — Kaźmierz rzecze.  
 „Wiążcie konia, bo uciecze!”

Pan mu na to:— „Jedno słowo:  
 Gdy nałoży kto z nas głową,  
 Pomnij Waszeć:—twe wyrazy  
 Dały pochop do obrazy.”

Kaźmierz żwawo:— „Przecż gadacie?  
 Pora w szable, paule bracie!”

Kord uchwycił i zdaleka  
 Wprzód w powietrzu go sprobował;

Zgiął o ziemię, wyprostował,  
I już gotów, już go czeka.

Panu ogień błysł w źrenicy,  
Zrzucił burkę, kręci wasa,  
I demeszka w dłoni płasa;  
Już się zwarli zapaśnicy.

A obadwa siebie godni:  
Miny śmiałe, nie junacze;  
Wzrostem, twarzą tak dorodni,  
Nie partacze to, a gracze!

Raz po razie brzęczy, dźwięczy:  
To przy głowie, to nad głową.  
Raz po razie dźwięczy, brzęczy,  
Lecz nie młyncem, ni krzyżową,  
W oczach obu, w ręku obu  
Więcej sztuki i sposobu.  
W ich żyłastej wprawnej dłoni,  
Szabla w szablę głośniej dzwoni.

Już niejedna krwią rumiana  
Kręsa; kręsa—to nie rana!  
A splecione dwa oręża  
Skoro ujmą się ostrzami;  
Jak dwie żmije, jak dwa węże  
Sieką, błyszczą zygzakami.

Raz pan więcój ma zapału,  
Cofa wroga do cmentarza;  
Znów, jak się to graczom zdarza,  
Ów nastaje nań pomału.

Jeden, drugi się nie zmęczy;  
Snadź nie krésy im na celu.  
Raz po razie brzęczy, dźwięczy,  
Lecz wtém użył pan fortelu.

Bo gdy wschodu promień żywszy  
Nagłym blaskiem spadł na ziemię;  
Pan był w cieniu, więc zmieniwszy  
Boczne cięcie, kroi w ciemię.

Pomieszany tą zaczepką,  
Kaźmierz odparł zazbyt krzepko,  
Bo niebacznie się odsłonił:  
Krew trysnęła mu na czoło.

A Pan wielki się uklonił,  
Spuścił szablę; lecz wesoło  
Rzecz Kaźmierz: „Choć krew cieknie,  
Toć się rana potém zlepi;  
A już skończyć—to niepięknie:  
Na drugi raz tnijcie lepiej,  
Więc do korda!”

Znów orężę  
Skoro njmą się ostrzami,

Jak dwie żmije, jak dwa węże  
Sieką, błyszczą zygzakami.

W chłopca oku nie ten zapał,  
Co za krwi i bólu nieco  
Dziko wrogąby rozdrapał.  
Szlachetniejsze iskry świecą,  
Bo uczni oko męztwa,  
I upartą chęć zwycięztwa.

Coraz bliżej się stykali,  
Raźniej wpada stal do stali.  
Pan się cofa, Kaźmierz woła,  
Mierząc z boku cieniem chyzem:

— „No, Waść teraz ustrzeż czola!”

Strąca szablę jemu krzyżem,  
Utnie skórnie—żupan biały  
Krwawe krople obryzgały.  
Biała czapka z głowy spadła,  
Mgła na chwilę w oczy siadła,  
Całe ciało przeszły dreszcze.  
Myślał Kaźmierz, że nie żarty,  
Lecz szlachecki łeb uparty.

Pan gdy otarł krew ciekącą,  
Nagle spytał nawpół drwiąco:

— „No cóż? będziem grał jeszcze?”

— „Choć mi w głowie wre jak w plekle,  
Wasza rana więcój warta.“  
Rzeczce Kaźmierz.

— „Lecz u czarta!  
O co rąblem się tak wściekle?“  
Pan zapyta,— „bo nie wierzę,  
Wy obrazę inną macie;  
Mówmy szczerze!“

— „A więc szczerze!  
Znam Was dobrze, panie bracie!  
Wy pan, dziedzic wojewody,  
Ja szlachcica syn z zagrody  
I w cześnika goszczę domu,  
Bom mu krewniak. Lecz tu wolę  
Krew mą przelać, ale sromu  
W zacném gnieździe nie dozwolę.

Cześnik nie wie, że panienka  
Szepece z Wami u okienka;  
Żeście dla czczěj krotochwilli,  
Czy dla wdzięków jěj powabnych,  
Już biédaczkę usidlili  
W siatkę waszych słów jedwabnych.

Kiedy słaby zmysł niewieści,  
Ja pilnuję domu cześci.  
Boć nie pora to, ni sposób,  
U szlacheckich, zacnych osób,

Gdy szanowna cnota dziewczki,  
 Nocą smalić do-ń cholewki.  
 W domu ojca kto nie gości,  
 Nie śle swata,—zdrada blizka!  
 Cześnik nie Wasz podstarośel,  
 Ni Helena Wam zbyt nizka.

Podśluchałem, mówię śmieie,  
 Waszych rozmów; a to wiele  
 Szeptać z Wami w porze nocnej;  
 Jój nie chciałem wstydzic biednej,  
 Ale z gachem doś-em mocny  
 Bój rozpocząć—choć sam jedny!

Więc stan równy czy nierówny,  
 Wręcz zapytam: panie bracie!  
 Jaki afekt w sercu macie  
 Dla Heleny cześnikówniej,  
 Dla przezacnej mojej krewnej?"

Głos na ustach mu zamiera,  
 O cmentarny mur się wspiera,  
 Oko błyszczy, lecz twarz bładą;  
 A pan nagle doń przypada,  
 Chwyta za dłoń, głos brzmi rzewny:

— „Panie bracie! żeś mi w czaszkę  
 Szablą płałnął i naznaczył,  
 Żeś mnie zelżył, jam wybaczył;  
 Lecz za marną brać igraszkę

Afekt dla tój gładkiej pani,  
 To obraza, — bo to dla niej!  
 Waszmość może nadto młody,  
 I nie pojdziesz w swoim gniewie,  
 Jak pokorne przy tój dziewie  
 Serce syna wojewody?  
 Przede szlachtą, pokryjomu  
 Cześnik dla mnie był oszczerca;  
 Zelżył zacność mego domu:  
 Jam obrazę wziął do serca.  
 Bo bezkarnych ze mną żartów  
 Być nie może, do stu czartów!  
 Lecz aniola gdym zobaczył,  
 Jam zapomniał i wybaczył.  
 O! w gorącej kapan wodzie  
 Pan brat cześnik na zagrodzie.  
 A nuż, gdyby memu swatu,  
 Jak rzekł, dał harbuza z batu;  
 To powolność moja cała  
 Już na wieki rozburzona,  
 Choć afektem serce pała,  
 Co ja pocznę, a co ona?  
 Więc..."

Lecz Kazimiérz mu przerywa.

Mowa jego prędką, żywa,

Z rozburzonej płynię pierś:

— „Gdyśmy szecerzy, bądźmy szcersi!

Choćlaż dziwnie się poznałem

Z tak gościwym panem bratem;  
 Duszą całą, sercem całym,  
 Chcecie, ja wam będę swatem.  
 Gdy ja stanę przed cześnikiem,  
 Nie ofuknie mnie on krzykiem."

I do pana wraz podchodzi,  
 I w prawicy już prawica;  
 Bliżej patrzą sobie młodzi  
 W dziarskie, chociaż zbladłe lica.

I ciekawie spoglądali,  
 Jakby oceniali siebie.  
 Obaż wiedzą, że na niebie  
 Jedną gwiazdę ukochali?

Oczy obu po raz pierwszy  
 Czulej z sobą się poznały;  
 Wzrok jednego coraz szerszy,  
 Tamten smutny, ale śmiały.

Bo choć ulżyć serca męce,  
 Próżno Kaźmierz chce swoboda;  
 Lecz, gdy szczerze ręka w ręce,  
 Oczy szerszą spojrzą zgodą.

— „Zgoda, zgoda, panie bracie!  
 Macie ufność moję, macie!"

— „Gdyśmy zgodą zakończyli,  
 Im bój krwawszy, tém z nią miliej!"



— „A więc zgoda, zgoda szczeral!  
 Ale rany djable pieką,  
 I czas pono do felczera;  
 On tu u mnie niedaleko:  
 Siądź Waśc na koń!”

— „Wam trza sporzėj!”

— „Siądźmyż razem, gdyśmy chorzy!  
 Mniej będzlemy ciężyc ciałem,  
 Krwi mniej mamy, więc na konia!”

Wsiedli oba i hop cwałem  
 Przez zarośla łąki, błonia.  
 Siwek parskał rozjuszony,  
 Jak wiatr pędził przez zagony.

## VII.

W alkierzyku pachną kwiatki,  
Cicho, miło. Pośród cieni  
Tylko lampka się promieni  
Przed obliczem Boga Matki.

Smukłe dziewczę krasnej twarzy,  
Zlekka wsparte na klęczniku,  
To się modli, to znów marzy,  
W wonnym, cichym alkierzyku.  
Niezasłane w głębi łożko  
Lśni tak świeżo, lśni tak biało.

— Błędneż, biędne me serduszko!  
Co się teraz z tobą stało!  
Ciągłe-ć smutek ćmi ponury,  
W oku tży gorące świecą:  
Święta Panno z Jasnój-Góry  
Módl się za twą słuźebnicą.  
Ojclec nie wié, Kaźmiérz nie wié,  
Gdy im wyznam, już się trwożę;  
Oszczędź, oszczędź w swoim gniewie  
Mnie sierotę, wielki Boże!  
Choć on prosi, choć on błaga,

Nie opuszczę ja rodzica;  
 Nad me siły ta odwaga:  
 Biédna, biédna ja dziewczica!"

Lzy ociéra białą dłonią,  
 Młode serce silnie bije,  
 Wkoło cisza, wkoło wonią  
 Lilie, róże, konwalie.

Nie opuszczę ja rodzica:  
 Nad me sily ja odwaga:  
 Biedna, biedna ja dziewka!

## VIII.

Słońce, jakby oko łzawe  
 Tłące szklisto w licu chorém,  
 Tonie w chmurach. Przede dworem  
 Cześnik smutno siadł na ławę,  
 Uteśknioném okiem śledzi  
 Po gościńca żółtym pasie.  
 A Helena przy nim siedzi,  
 Tém złudniejsza w młodej krasie,  
 Że tchnie dziecka szczerosc z lica,  
 A już w oku tajemnica.

Cześnik ostro węża kręci,  
 I poprawia wciąż kontusza;  
 Snadź mu jedna myśl w pamięci,  
 Więc się jedną trapi dusza.

Przecz niepokój i tęsknica,  
 Ćmi sędziwość cnego lica;  
 Jego szramom czy nie lepij,  
 Gdy je męzki spokój krzepi?  
 Lecz gdzie męztwo w licu żyje,  
 Gdzie te dziarskie węży siwe,  
 Pono w piersi zawsze bije  
 Serce mężne, ale tkliwe.

— „Spójrz sam, dziewczę!” — starzec wo-  
 „Aścki oczy bystro płoną. (Ha—  
 Spójrz tam smugiem od wądola:  
 Toćto jeździec jakiś pono.  
 Chłopiec, panie, dui już kilka—  
 Wpadł jak kamień do jeziora;  
 Na niedźwiedzia, dzika, wilka,  
 Toć, u licha, to nie pora!  
 Do rodzica-ż mu tęskniło?  
 Wyrzec słówko—toć był w stanie!  
 Czy mu u nas się przykrzyło?  
 Nie kochamyż go, mospanie?  
 W piérwszém piérzu ledwo ptaszę,  
 Z gniazda leciéć wraz gotowe;  
 Ale czekaj ino, Wasze!  
 Kiedy wrócisz, zmyję głowę!”

Nagle starzec ku dziewczynie  
 Wzrok i słowa bliżej zwróci:

— „Boćże przecie on nie zginie,  
 Boćże przecie do nas wróci;  
 Wtedy ostro, pani siostró!  
 I nie bacząc na łzy czyje,  
 Jakem pocziw, głowę zmyję!  
 Ale Aścka jakoś płonie.  
 Cha, cha, widzę koło młyna  
 Coś tumani; widzę... konie...  
 Widzisz dziewczę?”

Lecz dziewczyna  
 Wpół rumiana i wpół blada,  
 Ledwo pierśią oddech chwyta,  
 Ledwo z trwogi nie upada;  
 Ale milczy,—bo kobiéta!

Jak te kwiaty, co w dnia blasku  
 W szat swych kryją się osłone,  
 Lecz gdy pieści zwiastun brzasku,  
 Przez rozwarłe ich kielichy  
 Dojrzysz barwną ich koronę;  
 Tak w mgłę czystych marzeń tleje  
 Pierwszy serca płomień cichy.  
 Niech go żal, niech lzy podsycą,  
 Próżno tłumisz go, dziewico!  
 On namiętniej zajaśnieje.  
 A gdy wionął wiatr bojaźni,  
 Serce zadrży ci w pośpiechu,  
 Cichy płomień lśni wyraźniej  
 Łzą w pozornym twym uśmiechu,  
 Bólem w dźwięcznej głosu nucie.  
 Ale w duszę twą dziewiczą,  
 Perłę rosy tajemniczą  
 Gdy wlał czucia świt—przecucie;  
 To ci blaski jego spłyną,  
 Szepcząc: nie bój się dziewczyno!  
 W niepokoju szczęście marzy  
 A radością smutek darzy.

Widać, widać, jak od krzyża  
 Trzech się jeźdźców klusem zbliża;

Dwaj zostali, jeden wprzody  
Zwróci konia kole wody  
I tnie łąką w stronę gumna.

Ależ nieco od kłopotu  
Pono spadnie mina dumna.  
Stanął, kędy wał zielony  
Gęstą siatką żywopłotu.  
Wróć się jeźdźcze! Nie z téj strony  
Do cześnika trafisz drogą!  
Lecz u jeźdźca dziarska mina;  
Nagle w kabłak się przegina,  
Ulży trenzli, spiął ostrogą,  
Kilka kroków puści cwałem,  
Już przy wale....klasnął, cmoknął,  
L...hop! stanął poza wałem.

— „Niech go kaci! jakże skoknął”,  
Nagle zabrzmiał głos wojaka,  
„Bywaj, bywaj Kazimierz!”

A pan Kaźmierz zawadyaka,  
Gdy mu szpaczek dęba smali,  
Jakby, panie, na talérzu,  
Na dwóch nogach zwraca szpaka—  
I w wolniejszym, równym biegu,  
Gładko, pięknie czesze dalej.

— „A witajże, mości zbiegu!  
Marnotrawny panie synu!

Lecz zkąd na nim? Niech go kać!  
 Tak się błyszczy, tak szkarłaciec!”

Patrzy cześnik i dziewczyna:

Na czapeczce z karmazynu  
 Płyńcie obok białej kity  
 Żupan biały, a pas lity  
 Granatowy kontusz spina.  
 Szabla lśniąca spada tęczą  
 Na amarant od czapraka.  
 A na koniu rząd złocisty,  
 Kółka, sprzączki—świecą, brzęczą,  
 A koń, klejnot wody czystej,  
 A u jeźdźca mina jaka!

Cześnik wąsów srożyć ima,  
 Lecz gdy jeździec z konia skoczy,  
 Radość błysła nad oczyma  
 I łzą cichą zaszyły oczy.

— „A zkądżeto wróciłiście  
 Tak szkarłatnie i siarczyście?”

Każmiierz ściska za kolana,  
 I przeprasza stryja pana.  
 Potém blade swoje lica  
 Ku Helenie gładkiej skłoni  
 Smutno, tęskno.... Drży dziewczyna,  
 Czuje, jak się nagle płoni  
 Nie jutrzeńką tą zarania,  
 Co raj serca na twarz złoży,



Lecz rumieńcem tym zmieszania,  
Co twarz pali, serce trwoży.

Każmiierz zacznie: „Stryju panie! —  
Czasem dziwniebo przygoda  
W przekór ludzkiej woli stanie  
I przygody inne doda.

Ot pędziłem był za kotem —  
Pał do niego! — już farbował;  
Pał raz jeszcze! gdym spudłował,  
Gdzieś mi zniknął. Wtém nad błotem  
Stado kaczek wpada w oko:  
Nuż za niemi na bagnisko!  
Nie wiedziałem, że tam ślisko  
I zdradliwie i głęboko.

Włęc wbród; nogą w dno uderzę,  
Niby twardo..., stępel wbiję,...  
Jak na dłoni kaczki.... zmierzę,  
Wtém ugrzązłem aż po szyję.

Choć nie tracę animuszu,  
Lecz mnie błoto djabło ziębi,  
Nogi grzęzną coraz głębiej,  
Woda bębni koło nszu.

Próżno ziół się mokrych czepię,  
Głos oddźwięknie, to się zgłuszę; —  
A wokoło, jak na stepie,  
Ani śladu żywej duszy!”

— „Gdzieżeś Waś tak wpadł do nory?  
Toć nie w boru!”

— „O nie zbliżka!

Jam się het zapędził w bory

Kędy same już bagniska.

Więc... już źle z méj duszy władzą,

Lecz coś przerwie nagle ciszę:

Zabrzmi rogu odgłos żywy

I gałęzi łoskot słyszę.

Pędzi łania, za nią sadzą

Tuż ogary i myśliwy.

Nuż doń wołać: ratuj bracie,

Ratuj!—Nie wiem co się stało.

Sen, noc, w głowie mi szumiało,

I bujałem jak na morzu.

Wtém zbudziłem się w komnacie,

Na kominie węgle tlały

I ktoś siedział przy mém łożu.

Patrząc: smukłój był urody,

Czapka biała, żupan biały..

Toć mnie pamięć nie omija,

Toćże to syn wojewody,

Pan stu włości, sąsiad stryja.”

— „Co u licha? Waścin zbawca  
Ow buńczuczny marnotrawca?”

— „Gdy mu niosę dank wdzięczności,  
Mówiąc z rana o podróży,

On mi na to: „Kto tu gości,  
 Paule bracie, gości dłużej.  
 Nie dziękujcie, jam dłużnikiem,  
 To Bóg zrządził, żeście cali.  
 Toćże rodzic mój z cześnikiem  
 Pod namiotem jednym spali.  
 Więc, mospanie, jam nie chłystek,  
 I zauadtom cześnikowi  
 Mój szacunek oddał wszystkim,  
 Bym go nie dał krewniakowi.  
 A gdy Waszmość niecierpliwy,  
 Gwałtem do dom ciągnie chętką,  
 U mnie, panie, rada prędką:  
 Ja nie puszcze, jak Bóg żywy!  
 Darmo drogi szukać śladu!”

Więc na łowach i w rozmowach  
 Człek się dla mnie odkrył cały,  
 I tak jakoś gadu, gadu,  
 Serca nam się pobratały.”

A wtém cześnik:... „O! do kaszy  
 Zuchto panie! a przy czaszy  
 Serce miewa na języku!”

— „Toż, przezacny mój cześniku,  
 Jam serdecznie się zasmucił,  
 Że się stryj na-ń czasem sroży.  
 On swój wózek z złych bezdroży

Już do lepszej drogi zwrócił.  
 Nie ukrzywdził zbyt nikogo,  
 Bo mu za zbyt była droga  
 Ojców pamięć..."

— „Tere fere!

Waści młode serce szczere  
 Rade w innych stać obronie.  
 Nie prorokuj Waści zawczasu—  
 Co ma wisić—nie utonie,  
 Wilk powróci znów do lasu.

O! i Aścka raka spiekła,  
 Bo i Aścka takż rzešla,  
 Że w kościele pan wielmożny  
 Tak pokorny i nabożny  
 I że gładki jest z oblicza.  
 Co wam, dzieci, do panicza?"

Wtém w Heleny wzrok nderza  
 Bystre oko Kazimierza,  
 Myślą w duszy głąb' się nurza  
 I o prawdę całą pyta.  
 Ona stoł jakby wryta.  
 A naprzemian w licu: róża,  
 Lillia biała, malwa blada,  
 Znowu róża. Gdy on bada,  
 Prawdę duszy w oku czyta.  
 W sercu bólu wrą płomienie,

Ale wiara słowa — święta!  
Zabłysnęło mu spojrzenie,  
I spólczuciem i zachętą.

Rzekł: — „Cześniku, możem zbłądził.  
Sąd mój młody; lecz, na Boga!  
Toćże bacznie jam go sądził.  
O! nie sercem, co miłuje,  
Ale jak szczerego wroga  
Wróg szlachetnydy osądził;  
A po sądzie sercem całym  
Jak brat brata go miłuję.  
Więc wybaczcie, stryju panie!  
Ja tu nie sam przyjechałem,  
On tam czeka przy polanie:  
Odmówicie-ż mu gościny?”

— „Waści we łbie pono świta,  
Czy Waść wąpli, kiedy pyta?  
Czy jój komu odmówiono?”

— „Lecz, cześniku, toćże pono  
Piérwsze jego odwiedziny.“

— „Cóż Waść myślisz, panie młody!  
Toć w tój chaty nizkie progi  
Wstępowali wojewody  
Na kołacza kęs ubogi.“

— „Wiem, cześniku mój mościwy!  
Lecz racz słuhać próśby innéj:

Wszakże będąc dla-ń gościny,  
 Będiesz równie dla-ń prawdziwy.  
 Kiedy z czią on pierwszy bieży,  
 To obraży, gdy ją macie  
 Zapomnijcie, jak w komnacie  
 Słodziem razem do wieczerzy.“

— „Co Waść taki świegotliwy?

Jać obraży osobliwój

Nie mam, lecz mi krwie téj szkoda.

Rodzie jego, wojewoda,

Kiedy ino był starosta

Już był człowiek co się zowie!

A gdy zacni są ojcowie,

Smutno, że im syn nie sprosta!“

— „Więc na znamię zgody świętój,

Gdyby z winnym Wam respektem

Wyznał, jakim czczym afektem

On rzetelnie jest przejęty?“

— „Przy polewce się nie zmienię,

Będę słuhał...“

— „W wielkiej cenie

Jemu dobre wasze słowa,

Bo po Bogu i Helenie,

Wam najwięcej czci on chowa.“

— „Co, co? niechno Waść powtórzy,

Co trzy po trzy Waść bańdurzy?

Komu afekt, co to znaczy?“

— „Miłościwy cześnik raczy  
 Bez zbytecznej alteracyi  
 Wręcz wysłuchać méj oracyi.  
 Tak! syn pana wojewody,  
 Co śród dalszych znana światów  
*Gloria* jego antenatów,  
 Ponad przeszłych wieków torem,  
 Dziwnie pańskim lśniąc splendorem,  
 Swojej matki cudne lice,  
 W konterfekcie mając zdobue,  
 Kiedyś ujrzał był dziewczę,  
 Kubek w kubek doń podobnę.  
 A zobaczył ją w kościele,  
 Bo nabożnych cnót ma wiele.  
 Odtąd wzrok od konterfektu  
 Nie mógł podnieść bez afektu,  
 Serce mając wskrós przeszyte,  
 Strzałą syna Afrodite.  
 Poprzysięga, tylko onę  
 Gładką pannę wziąć za żonę.  
 Cnych płomieni jego gwiazda  
 Z przezacnego idzie gniazda,  
 I nadobne stworzą sploty  
 Połączone dwa klejnoty.  
 Tam—krzyż bieli na purpurze,  
 Tu—dwie kopie lśnią w lazurze;  
 A więc o to sprawa chodzi:  
 Wojewodzie, pan stł włości,

A szczególny mój dobrodziej,

Pewny waszój gościunności.

Mówiąc: z tego konterfektu

Cześnikówna jakby zdjęta.

Czy ubliży Wam respektu?

Czy ujrzawszy konkurenta,

Cny cześniku, pośród gości

W smak on wpadł Jegomości?

Czy, gdy powie, że przymioty

Tęj dziewczof już go mogą

Same wieść po drodze enoty,

Gdyby szedł był inną drogą.

Taki afekt ku niewieście,

Wy do serca swego weźcie!

Mnieć przysyła—chorążyca,

A krewnego Wam szlachcica,

Bym cześniku mój mościwy,

Waszój myśli prawdę zgłębił,

Przez trafunek osobliwy

Dlań u stryja dziewczosłębik.

I ułożył z panem bratem,

Czy mnie godnym uzna swatem?

*Dixi.*"

— „Wasć bizunów warty,

By powtarzać czyjeś żarty!

Wilk chce w lisa się farbować,

I tu ze mną śmie kugłować.

Śle mi w Wasć poplecznika,



Pyta niby gościnność.  
 Drzwi się pod nos nie zamyka;  
 Bo gość w domu z Bogiem gości.  
 Lecz więdz, pański podkomorzy,  
 Cześnik drzwi dziś nie otworzy.  
 Precz z panami! Ja napaści  
 W odwiedzinach nie chcę razem;  
 Płocha, marna młodość Waszej  
 Winna, że ci ujdzie płazem.  
 O! chcą rozum mieć kurczęta,  
 Służą komuś za igraszki.  
 Wstydź się Wasze!"

— „To nie fraszki,

— To nie kłamstwo, prawda święta!"

Nagle Kaźmiérz śmielej woła.

Zrzuci czapkę, a od czoła  
 Sina szrama w włosach ginie.  
 Myśl cześnika gniewem zdjęta,  
 Więc nie widzi; lecz dziewczynie  
 Jakby serce się rozdarło.  
 I troskliwe siostry słowo  
 Drzące usta już otwarło,  
 Już ku niemu podbiedz pragnie.  
 Lecz mrok jakiś ponad głową  
 Smukłą lilię zaćmi, nagię;  
 Jakby obłęd patrzy okiem,  
 Nagle krzyknie i omdlewa.

Jak ów anioł, co to mrokiem  
 Na mogiły dziewic spływa,  
 Kaźmiérz ze łzą do-ń się rzuci,  
 Lecz służebna już ją cuci.  
 Łzą mu w oku się zakręci  
 Serca siostry popęd żywy.

— „Patrzaj stryju miłościwy,  
 Snadź w jój sercu i w pamięci  
 On nabożny panicz gości!”

Ale gniewne starca słowa:

— „Toćto podstęp, niecna zmowa,  
 Myśl rodzica podejść zdradnie.  
 Waść—co mi tam! Lecz w tkliwości  
 Swój ta dziewczka niech przepadnie!  
 Przecz bogdankę moję, Boże!  
 Wcześniś zabrał do Twój chwały,  
 Przecz me oczy nie dojrzały,  
 Co wzrok matki dojrzyć może.  
 Za me grzechy snadź, o Panie!  
 Zsyłasz na mnie ukaranie.  
 Lecz załacno i zażywo  
 Ta niewiastka jest kochliwą.  
 Bez rodzica-to wyboru!  
 Trza zhartować tkliwą duszę  
 W rekollekcyach, postach, skrusze—  
 Do klasztoru! do klasztoru!”

Każmiérz do nóg mu się ściele:

— „Ojczy, ojczy! to zawiele!

Toć nie było w naszym domu,

Bronże Panie! cienia sromu.

Ot, w kościele się poznali

Raz i drugi—traf, przygoda

Że się zacnie miłowali:

Toć on młody, ona młoda.

Czysty płomień nie wygaśnie,

Gdy w klasztorze ją zamkniecie;

Co Wam winno bédne dziecię?

Na jój matkę, coś miłował

Stryju!.. Lecz wtém cześniak wrzaśnie:

— „Któżto Waści łeb zrysował?”

— „E, ta szrama, toć kruszyna!

Et, ni żartem, ni prawdziwie...

Niby mała rąbanina...

Lecz i ja-m go ciął uczciwie!”

— „Ciąłeś Waszmość?”

— „Ciąłem tęgą!”

— „A gdzie?”

— „Po łbie!”

— „No, a kogo?”

— „Muszę milczć pod przysięgą,

A w szlacheckim słowie srogo,

Nelża złamać!”

**W chłopca oczy  
Cześniak długo swoje wlepił.  
Żal z uczuciem w piersi rośnie:**

— „No! że Waści nie oślepił,  
Cud! bo rąbnął djabło skośniel!”

**Lecz wtém starca piers weszbrana  
Z oczu łza na wąsy pada;  
Kaźmierz ściska mu kolana,  
I spojrzeniem łzawém bada.  
W łzach tych oba się pojeli,  
Bo synowiec błagał śmieliej:**

— „Stryju! bądźcież lepszėj chęci,  
Na co marne udręczenie?  
Wola Boskiejto opieki  
Snadź przeznacza tak Helenie—  
A ta wola niech się święci!”

**Starzec zcicha rzekł: „na wieki!”**

## IX.

Mrokiem—leplój ci w spokoju  
 Cichy dworku modrzewiowy!  
 W szare chaty z za lip stroju  
 Patrzyć sobie tak wesoło,  
 Jakby starzec siwój głowy  
 Na skupioną dziatwę wkoło.

Teraz światło w twych okienkach,  
 Wkoło rejwach, krzątaniny,  
 Cześnik gdéra jak na mękach,  
 Boćto, panie, odwiedziły.  
 Od lamusa do piwnicy,  
 Od piwnicy do apteczki  
 I narady i rozmowy,  
 Szepty, śmiechy, płacze, sprzeczki:  
 Bo téżto nie lada głowy  
 Cześnikównój i klucznicy.  
 Ledwo słybać głos Kaźmierza,  
 Co za sobą gości wledzie.  
 Jużel prawie jest wieszera,  
 Niepokażna to—nieznaczną,  
 Niezbyteczną, ale smaczną:  
 Aż obliźniesz się, sąsiedzie!

Ciche dworki z licem białém!  
 W modrzewiowe wejdzie ściany  
 Gość: pan, szlachcic i ubogi,  
 Zawsze będzie obdzielany  
 Duszą całą, sercem całym,  
 Czém wystarczą wasze progi.  
 A gdy runą wasze ściany,  
 Nowe dworki zaśnieją biało;  
 Będąż z serca tak gotowe  
 Przyjąć gościa duszą całą  
 Jak wy, dworki modrzewiowe?

Już na ganku cześnik czeka,  
 A pan kłania się zdaleka.  
 Starzec nieco sfrasowany,  
 Wiedzie gości w niskie ściany.  
 Ale pańskie to fortele  
 Słowkiem skromnie naprzód strzelić,  
 W którym gładko coś się powie,  
 Potém głasnać, rozweselić;  
 A gdy radzi już gościowi,  
 Mówić mało, słuchać wiele.  
 Cóż gdy serce, co nie radzi,  
 Szczerze w oku ci zaśniło,  
 To-ć się wszystko tak ugładzi,  
 Udobrucha, że aż miło!

Zdawna szczerzość w szlachty kole.  
 Na dębowym, gładkim stole

Węgrzyn złoci im puhary  
 A rej wodzi cześnik stary.  
 Poszramiona twarz mu sucha,  
 A w postaci widać zucha;  
 Jak dąb stara a żylasta,  
 Ponad innych głowy wzrasta.  
 I niedarmo na sejmiku  
 Wciąż wołają: praw cześniku!  
 Pan mu siedzi po prawicy,  
 A zwyczajne ma ubranie:  
 Żupan biały, lecz w żupaie  
 Obacz spinkę u petlicy!  
 Toć za drogie jój kamienie  
 Dwa folwarki w równej cenie.  
 W jego twarzy mężkie wdzięki,  
 Rysy ostre, silne szczęki  
 I policzki wystające;  
 Ależ czarne oczy lśniące,  
 Jakież światło w nich się mieni,—  
 Czucie z smutkiem je zbratało.  
 Jakby cudnych swych promieni  
 Oko lubój mu dodało.  
 Od Cześnika w lewo głowa,  
 Dumne czoło Kazimierza,  
 Twarz młodzieńcza i surowa,  
 Oczu bystry blask uderza

Nie ten, co to igra żywy :  
 Leez już ostry, przenikliwy.

Ale czyj przy końcu stoła  
 Kontusz pyszni się papuzi,  
 Twarz pulehniutka a wesola,  
 I rumiany nos kobuzi?  
 Choć w puharze nektar złoty,  
 Wciąż na gašior okiem miga,  
 I zarzuca wciąż wyloty,  
 Muska łysa — pair brat Wyga.

Cześniłk prawi: — „At, mospanie!  
 Dwaj tu młodzi, więc kazaule!  
 Gdy magnacka krew młokosa,  
 Niech ostrożnie będzie z nosem,  
 Boć ten w górę nie puie nosa,  
 Co zwycięzca nad swym łosem,  
 Pracą głowy lub krwie swojej,  
 Z ojców mianem gloryą społ.  
 Jeszczeć, panie, gdy w kontuszu,  
 To i podnieś w górę uszul!  
 Lecz pocieszni błazenkowie,  
 Co to na nich pstre kawalki,  
 Z boku szpadka, pyza gładka,  
 Ni to wása, ni źdźbła włosa,  
 A pstry czepiec tkwi na głowie —  
 I to w górę pląc chce nosa:  
 A do budy, świszczypalki!



Wasza miłość choć tam hucznie  
 Żywot pędził a buńczucznie,  
 Grzmiał i pułał, lecz Mospanie  
 Toćże widzę was w żupanie.  
 Ot i *dixi!* Lecz sąsiedzie,  
 Gdy z magnatów ród kto wiedzie  
 A na myśli mu niewłasta,  
 Niech się łączy z swoim stanem.  
 Boć szlachecka żona z panem,  
 Wlazłszy między matadory,  
 Toć się trocha tam i szasta!  
 Miłój parce czas niespory.  
 Kędy Jaśnie Oświeceni  
 Niech się magnat z swoją żeni.  
 Jeszcze miło czas przeleci,  
 Gdy dziatkami Bóg obdarzy;  
 Lecz, broń Panie, niema dzieci,  
 Nuż małżeństwo się poswarzy,  
 Nuż kłopoty i frasunek:  
 Djabło licha pogadanka,  
 Djabło kruchy to rachunek:  
 Ja pan wielki, ty szlachcianka!  
 Włęc kulawo szczęście chodzi:  
 Ona służka, on dobrodziej!...  
 Choć mi zaszczyt nad zaszczyty,  
 Że z téj nazwy, co tak droga,  
*Et in sago et in toga,*  
 Naszój sprawie pospolitój,  
 Cny potomek żąda ręki

Dziewki mojej—szczere dzięki  
 Składam; lecz wy maguajcie sobie,  
 A ja szlachcie na chudobie!  
 Chcesz się z biedą spość ściślej,  
 Sprawa, wierę, to nielada!  
 Niech się jeszcze Waśc namyśli,  
 Otóż, panie, moja rada!”

— „Ja słowami nie szafuję,  
 Lecz cześniku, ja miłuję.—  
 Jeszcze-ż pan brat nie dowierza?”

A wtém zabrzmiał głos Kaźmierza:

— „Czy możniejsza szlachta traci  
 Gdy się z niższą koligaci?  
 To-ć to, panie, z jedną żoną  
 Całe plemię zyszcze pono.  
 Niech zawezwie! Na sejmiku  
 Tysiąc krzyków w jego krzyku  
 Jakby drzewa wiatr po lesie  
 Dęciem w jedną stronę kłoni.  
 Na ruch jeden jego dłoni  
 Tysiąc dłoni się podniesie.  
 Tylko panek ów przewodny,  
 Niech za serce sercem płaci,  
 Niech się stara, by był godny  
 Cnych afektów panów braci.  
 Idąc prosto, nie z ukosa,  
 Niech i zadrze w górę nosa,

Bo-ci szlachta nie jest dziatwą,  
 Boć nad jednymto powiatem  
 Nie tak skoro, nie tak łatwo  
 Być przewodnym panem bratem:  
 Waszeć słowa to, cześniku."

— „Święta Panno Częstochowska,  
 Erudycya-ż w tym młodziku,  
 I dar dziwnój elokwency:  
 Toć Palestraby piotrzkowska  
 Nie wycięła téj sentencyi.”  
 Wyga szeptą niby zeicha,  
 I wysącza pół kielicha.

Każmierz znowu:— „Niech Waszmoście:  
 Cześnik i przezacni goście  
 Mi wybaczą, że choć młody  
 Głos podniosłem—alem swatem,  
 Więc już starszym panem bratem.  
 Stryju panie! w dłoń puhary,  
 Na co próżne korowody?  
 Piję zdrowie młodój pary!”  
 I choć puhar swój wychylił,  
 Lecz na słowa się wysilił;  
 Choć mu ostrzój lśniły źrenice,  
 Ale bledsze coraz lice.

Cześnik nieco marsem słuchał,  
 Lecz się potem udoobruchał;

Dotknął czarą pana czary,  
„Vivat! szczęście przyszlęj pary!”

Ale któżto tam przez szpary  
Wciąż zazięra do komnaty,  
Rąbek czyjjęj biały szaty  
W mroku bieli się niepewnie?  
To Helena w szacie białyj.

Czemu w duszy ję tak rzewnie  
Kazimierza słowa brzmiały?  
Czemu jakiś żal stłumiony  
W czarnych oczach łzami spływa;  
Toćże tam ję narzeczony,  
Jego pamięć, w sercu żywa!

Ale w głosie Kazimierza  
Jakiś rozdźwięk ją uderza;  
Ję żal śmiechu, co się żali,  
Bolu, co się w słowach tłumi:  
Chociaż inni nie poznali,  
Lecz kobięta poznać umie!  
I w ję młodęj wyobraźni  
Ta braterska postać znana,  
Jakoś jaśniej i wyraźniej  
Barwą dzięków ję ubraua.  
A twarz biała z szramą sią,  
Obok dumnej twarzy pana,  
Choć i tamta porąbana,

Lecz ta młodsza. Ej dziewczyno!  
 Bujasz myślą, póki pora.  
 Czeka! W smutne jutro twoje,  
 Rajem wspomnień będzie wczora,  
 Które w lekkich marzeń roje  
 Zwijaj, stulaj, póki pora.

Cho! już głośny rum u stoła.

— „Vivat cześnik” — pan zawoła,

„Panie bracie! w ręce czyje?”

— „Jasny Panie toćże w moje”

Huknie Wyga. „Niechaj żyje!”

Zawołało głosów troje.

— „Kochajmy się, dzieci moje!”

— „Kochajmy się!” znów wrzasnęli.

Każmiierz smutniej czy weselej,

Gdy głos przebrzmiał po toaście

Szepnął: „aby nie w niewiaściel!”

Biesiadnicy nie słyszeli,

Ale od drzwi toć złudzenie

Jakby ciche szło westchnienie.

— „Cny cześniku, przecie zgoda!

Toć dopióro teraz żyjem”.

I weselszym głosem doda:

„A z trzewika nie wypijem?”

— „Cho! za-rychło coś mospanie!

Niech wam na dziś puhar stanie!”

Więc rad nie rad pan się skłoni  
 Cześnikowi i dłoń w dłoń  
 Z Kazimierzem przed nim stawa.

— „Cny cześnik! jeszcze sprawa!  
 Mości Wygo! niech Waść wyzna,  
 Zkądś w łbie swym ubrdał wieście,  
 Że mnie cześnik zelżył w mieście?  
 Toć dla Waści nie pierwszyna  
 Takie breduie wyssać z palca.  
 Więc cichaczem na dywanie  
 Pono skarcić trza zuchwalca.”

Wyga kornie:— „Jasny Panie!  
 Choćby się téż i zmyśliło,  
 Odtąd prawdy robię *totum*;  
 Lecz gdy gracko się skończyło,  
*Bonus finis bonum totum.*  
 A wam zacny gospodarzu,  
 Najświetniejszy luminarzu,  
 Powiem, że-m-ci ja za młodu  
 Palestrował; lecz zawodu  
 Nie kończyłem, bo on cały  
 Między butle a szpargały.

Gdy od drugich mądra głowa,  
 To od pierwszych djabla słowa.  
 Pierwsze, dobre na gorąco,  
 Ale drugie pyłem trąca.

Bierz je djabli, lecz w pamięci  
Coś się zawsze tam zakręci.

Wiem, prababka wasza z rodu,  
To się Prusem znamionuje,  
A i mego dziada matka,  
Prusem się też pieczętuje.  
Toć być musi koligatka.

Bo prababek owych dzieci  
Krwią związani—toć już mus.  
Boć Prus drugi, czy Prus trzeci,  
Zawsze ci to jednak Prus.  
Więc z namysłem się nie chwale,  
Cny cześniku panie! Ale  
Mówią: szpaczek Wyga stary.  
A więc zdrowie młodej pary!"

— „No Kaźmierzu! napełń czaszę.  
Mości Wygo, zdrowie wasze,  
Bo wam djablo we łbie czmera.”

— „Konfuzya, radość szczera!”

— „Bracia, dzieci, zgoda szczera!”  
Cześnik rzewnie już zawoła—

I zabrzmiało dookoła:  
„Hej panowie bracia, zgoda!”

A w powolném cześnik słowie:

„Bodaj was téż moi młodzi!  
Rzecz,—już to nie mnie czasy,  
Słońce czleka już zachodzi.

Lecz wam w duszy tyle krasy,  
Serce u was tak na wierzchu,  
Że mi widniej w moim zmierzchu.  
Obym z stopni mego grobu  
Mógł tak zawsze njrzyć obu!

Przy was zda się, żem znów młody,  
Pierś wre ogniem, hufiec świeci,  
A my w tancu i w zawody,  
Do stu biesów—całą ławą  
Tniemy w lewo, sieczem w prawo!  
Bóg wam zapłać moje dzieci!  
Już minęły te koleje,  
Teraz wasze przyjdą dzieje.

A więc zdrowie Wasze za to!  
Twoje chłopcze, mój jedyny!  
I Waścine—byś dziewczyny  
Nie zinaczył mi bogato.  
Bo jój rodzic w swój zagrodzie,  
Stary żołnierz na chudobie  
Równy panu wojewodzie!  
W kaszę dmuchać nie da sobie.  
Czy rozumiesz panie zięciu?”

Młodzi do nóg mu się ścielą,  
On Kaźmierza ma w objęciu,



A za rękę pana trzyma.  
 Oczy wszystkich się wesela,  
 Choć łzy płyną im oczyma.  
 Nawet Wyga, stare licho,  
 W kącie łzę obciera cicha.

## X.

Tęskność duszę twą sierocą  
Wiąże — jakby pasmem czaru;  
Czyliś słuchoł wtedy nocą  
Lasów szumu, borów gwaru?  
Widział — jak dąb drżenie stary,  
Jak dziwacznie śni wierzbina  
I podsłuchał — jak do pary  
Z olch szelestem drży osina?  
Przy srebrzystym białodrzewie  
Jak buk chwieje liść ciemnawy,  
A cień liści w strugi zlewie,  
Jak marzenia twoje — łzawy.

Choć nie zoczysz śladu ludzi,  
Nie samotne twe godziny;  
Bo drzemiący gaj się budzi  
Na tęsknoty odwiedziny.

W chwili swego snu pieśczoły,  
Pod twą stopą kwiaty mdleją,  
Choć ich wonie nocne wieją  
Jakby tchnieniem twój tęsknoty.

Oko zwilży się niechęący,  
 Piers westchnienia darmo tłumi,  
 Gdy szept gaju szeleszczący  
 Zda się boleść twą rozumieć.

Lecz gdy biada duszę mroczy,  
 Gdy do serca rozpacz pnie się,  
 Wzrok twój mało w gaju zoczy:  
 Idź w gościjszym dumać lesie!

Błądź po boru, gdzie z żalobą  
 Cień konarów zwiesi jodłą;  
 Gdzie iglastą ścieć rozwiódła  
 Smukła sosna ponad tobą.

Drzej się śmiało, gdzie gąszcz głucha,  
 Kędy świerku ciemne ramię;  
 Gdzie pod stopą twą się łamie  
 Mech poźółkły, gałąź sucha.

Gdzie malina stroi dzika  
 Grzązkich bagien brzeg ponury;  
 Kędy kawał tylko chmury  
 Znaczy drogę samotnika.

Łam gałęzie gniewną dłonią,  
 A gdy gąszcz już nieprzebrana:  
 Nagle tęszą, dzikszą wonią  
 Westchnie twoja pierś stroskana.

Lub poczekaj, gdyś odważny:  
 Bo niedługo się zanurza  
 W ciszy nocy bór poważny,  
 Czeka! Toć go zbudzi burza!

Ten spokojny sosen szanlec,  
 Wnet gałęzie swe rozpuści;  
 Z wiatrem sunie w wściekły tańiec,  
 Gdy grom zajrzy do czeluści.

Ruch namiętny, gorączkowy,  
 Dziko wkoło zaszaleje;  
 Dąb sędziwój schyli głowy,  
 A lzy brzoza biała leje.

Jodła smutna trzeszczy w gniewie,  
 Z kolców krople deszczu sączy;  
 Choina młoda, topiel grzazka,  
 Trawy listek, mchu gałązka:  
 Wszystko w jednym dzikim śpiewie,  
 W hymnie burzy się połączy.

W sercu, w duszy ci szalało  
 Jak w tańczących drzew tych kole;  
 Młoda duszę twą zbolął  
 Wpój w przyrody nagłe bóle,  
 Słuchaj burzy!

Burza wyła,  
 Grzmot i piorun naokoło.

Pędzi Kaźmierz — młode czoło  
 Kapie w wicherze, w deszczu nurza.

Goście padli już na łoża,  
 Duszno, przykro mu w komorze.  
 Młoda dusza dała wiele,  
 Bo marzenia i wesele  
 Dla cudzego dobra dała  
 I nad gorzką swoją stratą,  
 Łzy ni jednej nie wylała.  
 Ależ w sercu piekło za to!  
 Gdy go anioł już nie ludzi.

Precz do ludzi! — w dzikie bory!  
 Bo nieznośnie duszy chorój  
 Między ludźmi — precz do ludzi!  
 W bory! — Kiedy pędzi sadem,  
 Zdradne owe okno minie,  
 Nie zamknięte! W tej godzinie  
 Kto zeń patrzy licem bladym?  
 — „Ty, Heleno?” wraz zapyta.

Wtém dłoń miękka dłoń mu chwyta,  
 Ust pieszczotę na niej czuje  
 I leż dwoje — i przemija  
 Cichy słowa szept: „dziękuję!”  
 Wraz przymknęło się okienko.  
 Chłopiec zadrżał, zda się ręką

Anioł dotknął—usty żmija.  
 W drżące dłonie stulił lica,  
 Rzekł boleśnie: czarownica!  
 Dumał chwilę, serce bije  
 Rychlój, mocniój; z marzeń zdroju  
 Żłudne krople myślą pije.

Lecz trucizna snadź w napoju,  
 Bo mu serce żarem pali.  
 Pierzchnął urok mgłą na fall,  
 I znów brzmiało w duszy chorój:  
 Precz od czarów! dalej w bory!

Biegnie, pędzi.—Burza wyje,  
 Wiatr mu z deszczem czoło myje.  
 On zgryzioną myślą bada,  
 I na jeden cios ogarnie  
 Wszystkie bóle i męczarnie  
 Z których wstaje rozpacz błada.  
 A gdy w młodém sercu nieci  
 Zimną dłonią swe płomienie:  
 Błędném ogniem ciągle świeci  
 W dalszych bólach—jój wspomnienie.

Pędzi, bieży po murawie.  
 Wreszcie burza zda się prawie  
 Od własnego nżyc szalu.  
 Pędzi piaskiem i sam nie wie,  
 Że jest obok tego wału,

Przy tém czarném krzyża drzewie,  
Gdzie niedawno krwią zbrzyzgana  
Szabla z szabłą się złożyła,  
Gdzie od szabli pierwsza rana  
Krew gorącą ochłodziła.

Na mogłce, kędy wrota,  
Postać wlejskiój jakiejś baby  
Nucl śpiówkę, dźwięk siérota,  
Z chórem burzy—drżący, słaby  
Płynie, niknie, i Kaźmierza  
Rozbolały słuch uderza.

— „Nędza z biędą do nas idą.  
I któż nędzę z biędą zmoże?  
Czemu zsyłasz, panie Boże  
Ciągłe na nas nędzę z biędą?”

— „To-ć uszyłam ci sukienkę,  
Położyłam cię w trumienkę,  
Zakopałam cię do dołku,  
Przecz-eś zmarła mi, aniołku!

Chyba koniec z łzami memi,  
Kiedy sama się położę  
Obok ciebie w matce-ziemi.  
Bo na świecie, Panie Boże,  
I źli ludzie, i wciąż idą:  
Bięda z nędzą, nędza z biędą.”

I przebrzmiały piosnki dźwięki,  
Tylko słyhać łyzy a jęki.

Jak przesila się choroba,  
Tak w młodego bólu serca—  
Lada pięknych ócz żaloba,  
Lada marny śmiech—szydęca  
W otchłan duszę młodą wtręca,  
Gdzie się kala konająca.

Lecz gdy biada ludzkiej doli  
Jakby swoja w niej zaboli,  
Gdy myśl wielką łob oflara  
Nie ustraszy duszę młodą:  
Te ż otchłani wraz ją wiodą,  
I na gruncie swęj zacności  
Już jej stawia dom przyszłości.  
Jak w chorobie—w jednej chwili.  
Młode serce się przesili.

Chłopcu ogień lśni w źrenicy,  
Jakby mówił słowy temi:  
Tobę biedniejsi męczeniicy  
Niż ja błądzą po tej ziemi.

Wtém dwie bliźnie błyskawice  
Zalśnią w groźnym burzy mroku;  
Ujął Kaźmierz za szablicę,  
Co brzęczała mu u boku,  
I rzekł, patrząc w nawałnicę:



Serce-ć tkliwie się ochoci,  
 Chcesz miłości—raz zaświta,  
 Wierz w nią, pij woń, gdy rozkwita,  
 Ow precudny kwiat paproci.

Miłość dziewczki?—Cień marzenia  
 Gdzie przeczucie nieba gości,  
 Toćże bliższe mój miłości  
 Ludzka biada i cierpienia.  
 A gdy płonna miłość słowa,  
 Szabla ostra, ręka zdrowa!

Kląkł przy krzyżu, duma chwile,  
 Kładzie szablę na mogile,  
 I modlitwy myśl skrzydlata  
 Z rozbolałych ust wylata.

— „Panno święta! toć twe lica  
 W ostrzu szabli ryte złotem;  
 Spraw, niech cnoty mi klejnotem  
 Będzie w ręku ta szablica!  
 Boć to Matko wszech miłości!  
 Jedna družka mój młodości.

Z nią ślub serca dziś mnie brata  
 I przysięgam Matko Pana!  
 Że gdy wezwie zła prywata,  
 Będzie w pochwach nieskalana;  
 Lecz ciąc będzie w krzyża znamię  
 Gdy skrzywdzony rąk załamię.

Więc ślubuję wiarę Tobie,  
 Że szabelko cię nie złoże  
 Chyba czystą na mym grobie:  
 Tak mi pomóż Panie Boże!"

Wstaje z ziemi. W nieba szlaku—  
 Wtém piorunu wąż pogoni,  
 Huk i cisza!... Z szablą w dłoni  
 Stoł Kaźmiérz, młoda głowa  
 Tam na krzyża wsparta znaku,  
 Pewność włada mu oczyma.  
 Komu piorun świadkiem słowa,  
 Ten przysięgi swój dotrzyma.

Chodził w smark to nie szło,  
 Nie chce zostać u tożności,  
 Że żywota wesele pohodzi,  
 Będzie był w samotności.

## XI.

Sam ksiądz biskup pary młodój  
 Szczęsne dłonie stułą złączył.  
 Ależ gody były, gody!  
 Wyga prawił, że nie z ziemi,  
 Chyba z nieba złocistemi  
 Kropelkami węgrzyn sączył.

Niedość, panie, powiat cały!  
 Z województwa kasztelany,  
 Wojscy, łowczy, starostowie,  
 Podkomorzy, chorążowie,  
 O! i szlachty zjazd niemały  
 Pije, hula naprzemiany.

Świeca jasno się paliła  
 Młodój parze: dobra wróżba!  
 Lecz się parka zasmuciła,  
 Że po ślubie piérwszy družba,  
 Pan chorążyc w obce strony  
 Pierzchnął, jakby oparzony.  
 Tylko Wyga się uśmiechał,  
 Że chorążyc tak odjechał.

Cześnikowi w smak to nie szło,  
 Nie chcąc zostać u Jójmości,  
 Że żywota część podeszłą  
 Będzie pędził w samotności.

Księżyc pięć kroć zmienił lica,  
 Ni na oko chorążycu!  
 Cóż u licha! Gdzież on bywa?  
 I coś stary podejrzywa.

\*

\*

\*

Upłynęło parę latek.  
 Bóg-ci państwu nie dał dziątek,  
 Ale żona kasztelana  
 Jeszcze gładsza od dziewicy  
 A jój śnieżna gładkość znana  
 I u dworu aż w stolicy.  
 Jakby, panie, odrodzony  
 Pan kasztelan obok żony,  
 Nie zagłada już do dzbana.

## XII.

Smutno ziemi, kiedy susza  
 Macierzyńskie łono pali;  
 Trza jój burzy, trza jój fali.  
 Smutniej kiedy ludzi dusza  
 W jakimś marnym śnie się nurza  
 Lub w gorączki płąsa szale.  
 Ją ochłódzą inne fale:  
 Okrzyk wojny, ludzi burza!  
 Wojna, wojna! Ziemią całą  
 Stu trąb głosem zahuczało.  
 Lecz na czyje młode lice  
 Wkłada głośny wieniec z liści,  
 Komu sława czysta iści  
 Bohaterskie obietnice?  
 Czyje imię w krwawym krzyku,  
 Coraz głośniej, pędzi, rośnie?  
 Toć niedarmo to, cześniku!  
 Łzy ci w oczach lśnią radośnie,  
 Toć niedarmo stare kości  
 Jeszcze wleciesz rad do tańca.  
 I gorąca chęć Waszmości,  
 I poświęcisz wszystko dla niej,  
 Stać przy boku wychowauca,  
 Gdy on dziarsko tam hełmani

Piękna żona kasztelana  
 Jakoś smutna, zadumana,  
 Na dźwięk młodej owój sławy.  
 Wzrok na męża wznosi łzawy.

Kasztelana myśl wyniosłą,  
 Łzawe oko to przeszyje,  
 Toć wojenne mu rzemiosło,  
 Krwi dziedzictwem w tętnach bije  
 Toć nie boju wir daleki,  
 Ale ona, bez opieki  
 Tkliwą duszę jego smuci;  
 Kto wie, z teściem czy powróci?

Lecz nie dla łez to Jójmości  
 Rzuca żonę, urząd, włości,  
 I po pańsku z hucem zmierza  
 Pod znamiona Kazimierza:

Różne wojny są koleje:  
 Na cześnika rękę mdleje  
 Mężna jego zięcia głowa.  
 A z ust ciche płyną słowa:

— „Tam! Helena! biédna wdowa!

Nie ma dzieci, jam ostatni  
 Z mego rodu.—Uścisk bratni  
 Kazimiérzu!—Teściu, ona,  
 Ta siérota’.... słowo kona.  
 Tylko usta jeszcze drżały,  
 Bóg wziął duszę do swój chwały.

## XIII.

Wielka pani była to!  
 Samych włosów miała sto.  
 Białolica, młodych lat.  
 Choć jój dziątek nie dał Bóg,  
 Gach nie wstąpił za jój próg  
 I nie zdjęła wdowich szat.

Pośród pysznych komnat swych,  
 Jak w więzieniu żyła łąz;  
 Blade lice, tęskny śmiech,  
 Chyba wspomnień dotknął mgłą.

A nabożnych pełna cnót,  
 Dzień w dzień kroki smutne śle,  
 Gdzie mogiły smęca dwie  
 U cmentarza wiejskich wrót.  
 Brzóz płaczących cienie dwa  
 Dotykają gładkich płyt,  
 Tam w marmurze napis ryt  
 Z blaskiem słońca dziwnie gra.

Tu jój rodzic, tam jój mąż,  
 Śpią w wleczystym śmierci śnie;

Łzami groby skrapia wciąż,  
 I przyklękłszy, modły śle.  
 Dalej, krzyż drewniany stał,  
 Gdzie mogiły niskie tam,  
 Zdała od nich—czernił sam.

Czemu bólem serce drga,  
 Gdy u krzyża wdowa ta?  
 Czemu jakiś gorzki śmiech  
 Wstrząsa piersią, tłumí dech.  
 W łzawém oku czemu łśni  
 Gorączkowy, dziki błysk?  
 Jakby wspomnień dziwnych ścisł  
 Stała pamięć dawnych dni.

Czemu, gdy chce odejść już,  
 Zda się płynie gdzieś zza mórz.  
 Młoda postać bladych lic:  
 Wzniosłe czoło dumą łśni,  
 W dziarskiej dłoni szabla tkwi,  
 Jakby w cieniu ze dwu świec  
 Z ciemnych oczu jasność łśni:  
 Twarz ta znana śmieje się.  
 Boże, Panie! zmiłuj się.  
 Wraz niewiasta błędny wzrok  
 To na krzyża zwróci znak,  
 To w daleki pośle mrok.  
 Darńo szuka błędny wzrok,  
 Tu mogiły jedný brak.



Pośród obcych, innych ziem  
Śpi bohater wiecznym snem.

Zniszczał, runął biały dwór.  
Dzisiaj sosen gęsty bór  
Ciemne swe rozściela mgły.  
Ale cmentarz ten-ci sam,  
I mogiły na nim trzy,  
I napisy jeszcze lśnią.

Lecz wędrowcze tam się zbliż,  
Gdzie drewniany stary krzyż  
U spróchniałych stoi bram.  
Jeśli marzeń zacnych dech  
Wzrusza młodą duszę twą,  
Na tym krzyżu zżółkły mech  
Odwilż młodą swoją łzą.

